Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Ulica Berka Joselewicza w Rejowcu.

Pochodzi za czasów księcia Woronieckiego i przez niego zamuwiona. Rok 1859.

Konia z rzędem temu, kto wskaże gdzie do niedawna była uliczka prowadząca od wieków do mykwy, a którędy przebiegała uliczka nazwana imieniem i nazwiskiem żydowskiego i zarazem polskiego bohatera, który zginął w bitwie pod Kockiem[1]., czy tez koło domu dawnego posterunku Milicji Obywatelskiej.

[1] Pułkownik Berek Josielowicz zginął pod Kockiem 5-8.05.1809r.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Widoczna ulica Berka Joselewicza. (W prawo u góry, teraz zaplecze restauracji „Arianka”).

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Dow Baer (Berek) Joselewicz

Dow Baer (Berek) Joselewicz. Urodzony dnia 17 września 1764 r. należącej wówczas do Rzeczypospolitej Kretyndze na Żmudzi. Polski kupiec pochodzenia żydowskiego. Był faktorem i handlarzem końmi. Zatrudniony przez księcia Massalskiego, biskupa wileńskiego, który wysyłał go za granicę. Podczas tych wojaży nauczył się francuskiego. Spędził trochę czasu w Paryżu, kiedy rozpoczęła się rewolucja francuska. Przeżycie to być może zainspirowało go do późniejszego przyłączenia się do Kościuszki. Pułkownik wojska polskiego, oficer Legionów Polskich we Włoszech.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Berek, syn Josla, jest i pozostanie w pewnym sensie czołowem nazwiskiem i pojęciem. Chłopiec od koni, faktor biskupa wileńskiego, Massalskiego, pułkownik Kościuszkowski, legjonista, w końcu szef szwadronu wojsk Księstwa Warszawskiego! Karjera zupełnie niezwykła po uwzględnieniu tła epoki, stanu prawnego i moralnego żydów. Ten starozakonny, rodem z Kretyngi nad Okmianą, przepędzony przez cieśń małomiasteczkowego chederu, okazywał od dzieciństwa usposobienie zawadjackie, strugał z drzewa szabelki i dokuczał udanym orężem spłoszonym rówieśnikom. Aż popęd młodzieńca do zmierzenia się z wrogiem oblókł się w rzeczywistość w powstaniu Kościuszki i już trwał niemalejącą mocą przez niemal piętnaście lat, dopóki nie zgasł w własnej krwi. Szaleństwo wojenne było znać nieodporną koniecznością i poezją życia osobliwego żołnierza. Gdy w 1796 r. znalazł się we Lwowie, zaofiarował usługi rządowi austrjackiemu przeciw zrewolucjonizowanej Francji, zapatrzony może w sympatje i pomoc pieniężną, udzielaną monarchji naddunajskiej przez Adama Czartoryskie-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

go i Stanisława Małachowskiego i wielu innych. Jakby mściciel za haniebne postąpienie Komitetu dobra publicznego i konwentu z sprawą konającej Polski, wystąpił z inicjatywą złożenia ośmiotysięcznego ochotniczego pułku żydowskiego i spotkał się z odprawą. Ale, projekt jego, przedstawiony Wiedniowi, świadczył o niezwykłych zdolnościach organizacyjnych i o wybornem teoretycznem zrozumieniu koncepcyj wojskowych. Na każdym kroku czuć, że kretyngski izraelita należał do pokolenia, które biło się wszędzie w nadziei zdobycia dla kraju lepszej doli i zachowania wyćwiczonych ludzi na każdy wypadek.

Berek wydeptał szlaki epopei legjonowej u stóp Apeninów, potem poszedł do formacji naddunajskiej, zawsze stawał dobrowolnie do apelu.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Chociaż pióropusz jego był już puszysty i rozgłos znaczny, skromność towarzyszyła mu na każdym kroku. Pułkownik Kościuszkowski wstąpił do legjonów, jako szeregowiec, aby w ogniu zdobyć szlify oficerskie. Otoczony uznaniem, nie wyparł się najbliższego otoczenia, zachował pełne przywiązanie do żony Ryfki i córki Lei, wydanej za Majera, arendarza karczmy w folwarku Mażony. Jedyną męską płonkę, syna Józefa, późniejszego kapitana krakusów, wychował w patrjotycznych pojęciach.

Do Berka ustosunkowali się współcześni w sposób pełen szacunku. Kniaziewicz podkreślił dosadnie: „niczego więcej zarzucić mu nie można, jak to, że się nie urodził szlachcicem!...“ Już sama nominacja na szefa szwadronu w pułku Turny, zapełnionym kwiatem młodzieży o historycznych lub rodowych nazwiskach, świadczyła, że

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

widziano w nim wyjątkowość zaszczytną. Spotkało go też niezwykłe odznaczenie w postaci przyjęcia do oficerskiej loży wolnomularskiej „Bracia Polacy Zjednoczeni", jako „brata stopnia wyższego", gdy jego przełożony Turno był tylko „czeladnikiem".

Generał Henryk Dąbrowski darzył Berka szczególną życzliwością. Gdy zgłosił się do legjonów, zapewniał go, że wszyscy przyjmą go „uprzejmem sercem". Wzywał go też do Rzymu, aby miał „satysfakcję" osobistej z nim rozmowy i słał mu „ucałowanie, braterstwo i zdrowie".

Ciekawem echem rozległa się śmierć Joselowicza pod Kockiem. Rotmistrz Antoni Schily, z dwunastego pułku huzarów palatynackich, raportował feldmarszałkowi Schaurothowi o zarąbaniu „słynnego podpułkownika" Berka, Henryk Dembiński nazwał go „sławnym żydem", Roman Sołtyk „dzielnym", a odezwa z 1831 r. „wieko-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

pomnym i walecznym". Książę Józef nie zapomniał donieść Napoleonowi o stracie pod Kockiem. Prezes Rady Stanu, hr. Stanisław Potocki napomknął (na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk), że Ojczyzna nie zapomni o czynach nieboszczyka, który „wskrzesił wizerunek rycerzy", opłakiwanych ongi przez córy Syonu...

Może najlepiej ujęła rzecz „Gazeta Warszawska" (R. 1809. Nr. 54), napomknąwszy: „Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał z siebie piękny przykład waleczności".

W tem, naczelny moment wartości człowieka poza osobistemi wartościami i cnotą żołnierską. On istotnie wytknął program i oderwał okno z ghetta, zatrzaśnięte przez lat dziesiątki. Choćby tysiąc razy pomysłowość ostatniej doby twierdziła, że zezwolenie Kościuszki na sformowanie ży-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

dowskiego pułku było skreślone ręką Niemcewicza i zawierało jego polityczną ideologję, a przedewszystkiem zmierzało do skaptowania dla powstania żydów krajowych i zagranicznych, choćby w odezwie ex-faktora Massalskiego przewijał się spryt autora „Lejby i Siory", to sam podpis Berka pod nią dokumentował, iż tworzyła kanon jego wierzeń i zapatrywań. Świeżo upieczony pułkownik nie był pionkiem, ani niewykształconym nieukiem. Ogładziwszy się na dworze swego biskupiego służbodawcy, miał doskonałą świadomość podjętego zadania. Czy sam układał ognisty apel do współwyznawców czy nie, — to sprawa formalna, a główną wartością przyjęcie i zaszczepienie hasła o dużym politycznym ciężarze gatunkowym. On pierwszy żyd nazwał Polskę swą Ojczyzną i zachęcał plemieńców do skupienia się pod sztandarem powstania, aby dzieciom i wnukom mogli wyrąbać lepszą przyszłość.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Program swój wykonał Berek z bezlitosną logiką i pełnym poezji romantyzmem, wreszcie przypieczętował jego treść śmiercią pod klingami pałaszów huzarskich. To wyniosło go na poziomy wdzięcznej pamięci potomnych i otoczyło aureolą czci. Równych ofiarników było więcej, było sporo, ale z odmiennych środowisk. Joselowicz sam odnalazł siebie, został sztandarową indywidualnością. Wprawdzie w szeregach narodowych figurował tuzin, czy kilka tuzinów żydów, jak major Kacper Junghof, kapitan Mordka Rosenfeld, Jan Markowski, mistrz „profesji krawieckiej", Noskiewicze, Chwaty, ale ich porwał przykład Joselowicza, istnego tuza o wybitnej i wyróżniającej się psychice. Berek zeswoił się

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

zupełnie, nawet fizjognomja jego, sumiasty wąs, baki à la prince Joseph świadczyły o przystosowaniu się do towarzyszów broni. Kazimierz Turno treściwie określił swego podwładnego: „wcale tęgi był żołnierz, zwłaszcza dodając sobie animuszu z manierki"... Wraz z nim zginął wojak rycerskiej fantazji, wojak, oddany Polsce do tchu ostatniego, wierny zarazem współwyznawcom, postać z kart bitewnych, ale zarazem czynnik ważki w życiu społecznem.

Nie dziw, że ledwie kopiec spiętrzył się nad jego mogiłą, przedzierzgnął się niemal w legendę i bohatera pieśni ludowej, śpiewanej długi czas w Lubelskiem.

Ernest Łuniński

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Juliusz Kossak Berek Josielowicz, szef szwadronu 5 p. strzelców konnych. (Własność Gminy Żydowskiej w Warszawie.)

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Juliusz Kossak, Berek Joselewicz pod Kockiem

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Henryk Pillati, Śmierć Joselewicza pod Kockiem zm. 5 lub 8 maja 1809 r.

Zycie, śmierć i legenda żydowskiego a zarazem polskiego oficera:

„ Po wybuchu wojny między Anglią a Francją, przystąpiła ostatnia do zajęcia elektoratu hanowerskiego. Naczelny wódz korpusu ekspedycyjnego Mortier, późniejszy książę Treviso, otoczył opieką polskiego wojownika, przyjmował go chętnie u siebie, obdarzył stanowiskiem kapitana kwatermistrzostwa w pierwszym pułku dragonów, pięciuset frankami gratyfikacji i ładnym wierzchowcem. Tej epoce wysokich faworów zawdzięczał Berek krzyż legii honorowej, pokwitowanie męstwa na włoskich i niemieckich polach walk. Dzięki względom u góry zyskał przyjaźń i zaufanie swego bezpośredniego przełożonego Eversa, wyznaczonego na komendanta pułku, bratał się z nim i właściwie sam sprawował rządy nad regimentem. Dostał też od niego dwa konie, dokupił jeszcze parę, co złożyło się wraz z upominkiem Mortiera na małą obozową stadninę. Cieszyły wiarusa legjonowego barwa stroju dragonów, skrojonego na wzór węgierski. O pełni swego zadowolenia doniósł dobremu druhowi, kapitanowi piątego pułku artylerii w Strassburgu, Janowi Teodorowi Kobylańskiemu, towarzyszowi z czasów obrony Pragi.

Berek był niezawodnie w kampanji przeciw Austrji w 1805 r. w bitwach pod Wertingen, Austerlitz, może i w pruskiej — pod Jeną.

Na wieść o tworzeniu się nowych legionów w Poznańskiem przeciw Prusakom, napisał w październiku

1806 list do inicjatora powstających oddziałów, generała Dąbrowskiego z prośbą, aby raczył przypomnieć sobie ziomka, którego jedynem życzeniem było „zbliżyć się do Pana i zasłużyć na Jego dalsze poparcie“. Przy sposobności oświadczał „tysiączne słowa przyjaźni“ synowi nieśmiertelnego wodza.

Niedługo potem mógł Joselewicz opuścić Mortiera, udającego się do Meklemburgii, aby znowu użyć talentu i patriotycznej cnoty pod znakami orła białego.

Snać Dąbrowski dopomógł staremu żołnierzowi, gdyż niebawem, jako kapitan w randze wszakże szefa szwadronu znalazł się w pierwszym pułku jazdy dowództwa Kazimierza Turny. Naokół miał włoskich kolegów: Sierawskiego, Downarowicza, Wasilewskiego i tylu innych druhów, ogorzałych w bojowym prochu. Z jazdą swoją znalazł się Berek w bitwie pod Tczewem, następnie przy oblężeniu Gdańska, gdzie oddziały polskie weszły w skład armji Lefebvre‘a. W rozstrzygającej bitwie pod Frydlandem (14 czerwca 1807), złamała konnica polska i wypędziła nieprzyjaciela z Heinrichsdorf na drodze Królewieckiej, osaczyła jego jazdę, rozsypaną w zbożu, zmusiła ją do odwrotu, zdobyła sześć armat i ułatwiła szeregom legjonowym możność spokojnego sformowania się. W tych wszystkich czynach znamienitych odznaczył się Joselewicz niezwykłą dzielnością, bo zdobył krzyż „virtuti militarni“. Następnie nie minęło go uznanie po zawarciu pokoju w Tylży i utworzeniu małego Księstwa Warszawskiego. Pułk Turny ze zmienioną liczbą, jako piąty strzelców konnych czyli ułanów, opatrzonych w karabinki, nie w lance, przeszedł do regularnej armji nowego państwa, a w nim piastował Joselewicz stopień szefa szwadronu.

Jeden z pierwszych był to wypadków, że żyd w armji europejskiej, w dodatku w kawalerji, dzierżył rangę sztabowca, co prawda zdobytą w krwawicy, w znojach i trudach nadludzkich. Nadto, pułk Turny zapełniał kwiat młodzieży, panicze o rodowych nazwiskach, z dobrych gniazd szlacheckich. Był to plaster na dokuczliwości, doznane w obozie Kniaziewicza i chlubna zapłata za przeszłość. Do jakiego stopnia zyskał Berek szacunek, jak wśród współczesnych szedł w koronie uznania, świadczy okoliczność, że wraz z wybitnymi oficerami przyjęty został do loży wolnomularskiej „Bracia Polacy Zjednoczeni“, odłamu francuskiego „Wielkiego Wschodu“ i to w charakterze „brata stopnia wyższego“, gdy jego pułkownik, Turno, był tylko „czeladnikiem“. Figurował na liście obok generała artylerji polnej, Aksamitowskiego, dobrze upamiętanego majora Hornowskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. Bo też loża w Księstwie Warszawskiem była strażnikiem dóbr patrjotycznych, dźwignią myśli narodowej i szerzeń a miłości bliźniego.

Pięknie wyglądał eks-faktor biskupa Massalskiego w ciemno-zielonej kurtce sukiennej, lśniącej epoletami na wierzchach ramion, pokrytej dekoracjami, a że należał do „kompanji wyborczej“ nosił okrągłą czapkę niedźwiedzią (bermycę), osłaniającą głowę myślącą o mądrych, bystrych oczach, trochę lisim wyrazie, zdobną w sumiasty, rozstrzępiony wąs. Ustaliło się też więcej w tych czasach jego chwiejne nazwisko. Dawny Berek przekształcił się na Berko, Berków lub Berka, a po ojcu wzięte imię Josel lub Josele posłużyło za imię Józef.

W okresie chwilowego pokoju i wytchnienia garnizonował Joselewicz w Rawie, następnie w Pyzdrach, potem w samej stolicy, w koszarach mirowskich. Żona Ryfka odwiedzała go od czasu do czasu, poczem wracała na Litwę do córki Leji, wydanej za Majera, arendarza karczmy folwarku Mażowy lub do Kretyngi, gdzie miała rodzinę, zwłaszcza siostrę Janikierową.

Wybuch kampanji austriacko-francuskiej z 1809 roku, w której armji Księstwa Warszawskiego przyszło odegrać rolę awangardy Napoleońskiej, wyrwał Berka z wywczasów domowych. Bił się zatem z swym pułkiem w potyczce pod Grzybowem i w starciach przy wzięciu przedmostowego szańca w Ostrówku, naprzeciw Góry. Po tej potrzebie, zupełnem zwycięstwie oręża polskiego, podzielił naczelny wódz, książę Józef, armję na dwie kolumny: jedna z nich szła na Osieck i Żelechów ku kordonowi austrjackiemu. W przedniej straży tej części postępował Joselewicz na czele dwóch szwadronów, torując drogę głównemu korpusowi. Wśród pochodu zawadził o Serokomlę, własność państwa Scypionów i zabawiał się na plebanji spijaniem wiwatów na pomyślność przyszłego powodzenia. Wogóle Berek nie odżegnywał się od gorącego napoju i jak jego przełożony Turno utrzymywał był „wcale tęgim i odważnym żołnierzem“, szczególniej, gdy dodawał sobie „animuszu z manierki“...

Wtem doniosły zwiady, że w pobliskim Kocku, nad prawym brzegiem Wieprza, granicznej stacji Galicji Zachodniej, znajduje się konnica nieprzyjacielska.

Rzeczywiście stały tam dwa szwadrony pierwszego pułku huzarów cesarskich pod zwierzchnictwem

majora, hr. Hoditza. Było do 5-go maja 1809 roku.

Na najdalszej, zewnętrznej linji miasteczka strażował na czele oddziału porucznik Horwath, a dla osłonięcia go i udzielenia pomocy rozłożył się nadporucznik Stankowits z silnym zastępem na rynku, obok niekrytej ujeżdżalni. Reszta dywizjonu, w liczbie sześciu plutonów, pod Hoditzem spoczęła w naturalnem, bezpiecznem zakryciu na lewym brzegu rzeki za mostem, łączącym Kock z przysiółkiem, zwanym lubelskim. Tuż, po prawej stronie Wieprza, wznosił się dom mytniczy z charakterystyczną polską rogatką.

Około południa wzbiła się kurzawa na szosie, a z jej szarych obłoków wyłoniły się szeregi Berka. Z bezprzykładną szybkością najechał Joselewicz na jeźdźców Horwatha, rozbił ich, poczem starał na miazgę drugich na rynku, rozpędził i rozproszył zanim zdołali oprzytomnić i gnał ku mostowi, niby bezładne stado baranów. Spostrzegł grozę położenia kapral Meszelits, chwycił za łańcuch szlabanu, przepuścił swoich, wreszcie ściągnął drąg i pobiegł do biwakujących za zaroślami towarzyszów, komenderując ognia. Rozgalopowana kawalerja polska skłębiła się napotkawszy niespodzianą przeszkodę, konie wspięły się dębem i spłoszyły, a Joselewicz zmylony odwagą Meszelitsa mniemał, że ma przed sobą znaczniejszy korpus piechoty i cofnął się w zmieszaniu na rynek. Tu, wzięły go w dwa ognie nadbiegłe z poza Wieprza plutony i doprowadzone do jakiego takiego ładu szyki Stankowitsa. Wywiązała się zażarta potyczka, rzeź, wzajemne uganianie się. Szaserzy, zaskoczeni znienacka poszli w rozsypkę, Berek zaś porwany wirem bojowym, wpadł do otwartej wojskowej ujeżdżalni z kilku oficerami i garścią żołnierzy. Jakiś huzar zasunął drąg u wejścia, skutkiem czego Polacy znaleźli się w pułapce.

Wybiła chwila, w której przyszło mężnemu szefowi szwadronu spełnić słowa, rzucone ongi współwyznawcom za Kościuszki: „obudźcie się jak lwy i lamparty!“ Osaczony ze wszystkich stron postanowił drogo sprzedać życie, rąbał na prawo i lewo, nie usłuchał wezwania, aby skoczył na ziemię i poddał się. Majestatyczne pasowanie się ze śmiercią trwało spory moment. Położył mu kres huzar Stefan Toth, ugodziwszy Berka tak potężnie pałaszem w głowę, że spadł z siodła i ducha wyzionął pod kopytami końskiemi. Ogółem stracili Polacy dziesięciu oficerów i przeszło czterdziestu żołnierzy. Całe zajście miało przebieg migawkowy, przewlekło się zaledwie kilkanaście minut. Zwycięzcy ścigali tylko do lasu cofających się strzelców i nie starali się nawet wziąć niewolnika. Dnia następnego, wczesnym rankiem, ruszyli ku Lublinowi, zapomniawszy w pośpiechu zburzyć most na Wieprzu. Siódmego maja przeszła przezeń baterja artylerii polskiej Romana Sołtyka i już nie znalazła śladu z rozegranej dopiero co tragedji. Wdzięczny lud zebrał, bowiem natychmiast doczesne szczątki Joselewicza, oddał je ziemi, aby nad świeżo skopaną mogiłą usypać pamiątkowy kopiec. Szybkość wydarzenia wprowadziła zamęt w pojęcia o końcu głównego aktora zajścia. W urzędowym protokóle piątego pułku strzelców charakterystyczną zapisano notatkę o Berku: „mówią, że zginął w Kocku, lecz niema dowodu“...

Jeszcze darń nie zarosła na grobie Joselewicza, a już postać jego okryła legenda i wcisnęła się w zaścianki, jak opowieść z zamierzchłych czasów. Hrabia de Laveau wspomniał w pamiętnikach, że na arystokratycznej uczcie u podkomorzego Pieniążka w Krakowie mówiono wyłącznie o bitwie pod Aspern, Napoleonie i Berku... Najznakomitsi ludzie współcześni przyczepili do jego nazwiska chlubne określenia. Odezwa z 1831 r. mieni go „wiekopomnym i walecznym“, generał Henryk Dembiński „sławnym żydem“, Antoni Ostrowski „sławnym z męstwa i poświęcenia“, Roman Sołtyk „dzielnym“. „Gazeta Warszawska“ (Nr. 54 z 1809) zaznaczyła w krótkim nekrologu, że zeszedł ze świata „śmiercią prawdziwego rycerza“. W końcu zauważyła: „Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał piękny z siebie przykład waleczności“. Książę Józef Poniatowski napomknął o skonie Joselewicza w raporcie generalnym, złożonym Napoleonowi. Wspaniały hołd cieniom wojownika złożono na posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk 22 grudnia 1809 r. Prezes Rady Stanu, hr. Stanisław Potocki, wygłaszając pochwalną mowę na cześć poległych w ostatniej kampanji rzekł: „Ty pierwszy bohaterską ziemię twoim zasmuciłeś skonem o! waleczny podpułkowniku Berku, gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło męstwo. Kock, który się rodem twoim hełpił, hełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczą śmierć twoją, lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła?

1. Potocki mylił się. Miejscem urodzenia Berka była Kretynga.”

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Wybrany fragment pochodzi z broszury pod tytułem **„ Berek Joselewicz”** autorstwa **Ernest Łuniński**, rok wydania 1928, wydana nakładem Komitetu Obywatelskiego budowy pomnika – szkoły zawodowej i powszechnej im. pułk. Berka Joselewicza w Kocku.

Nekrolog zawarty– Gazeta Warszawska numer 54 (dodatek do Gazety Warszawskiej nr.54)

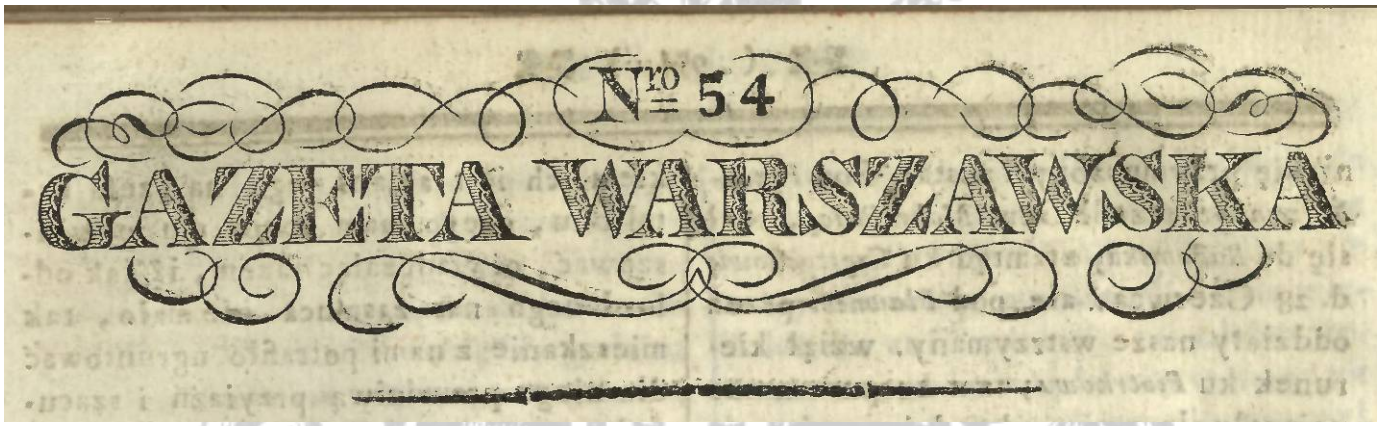
Nro 54
GAZETA WARSZAWSKA

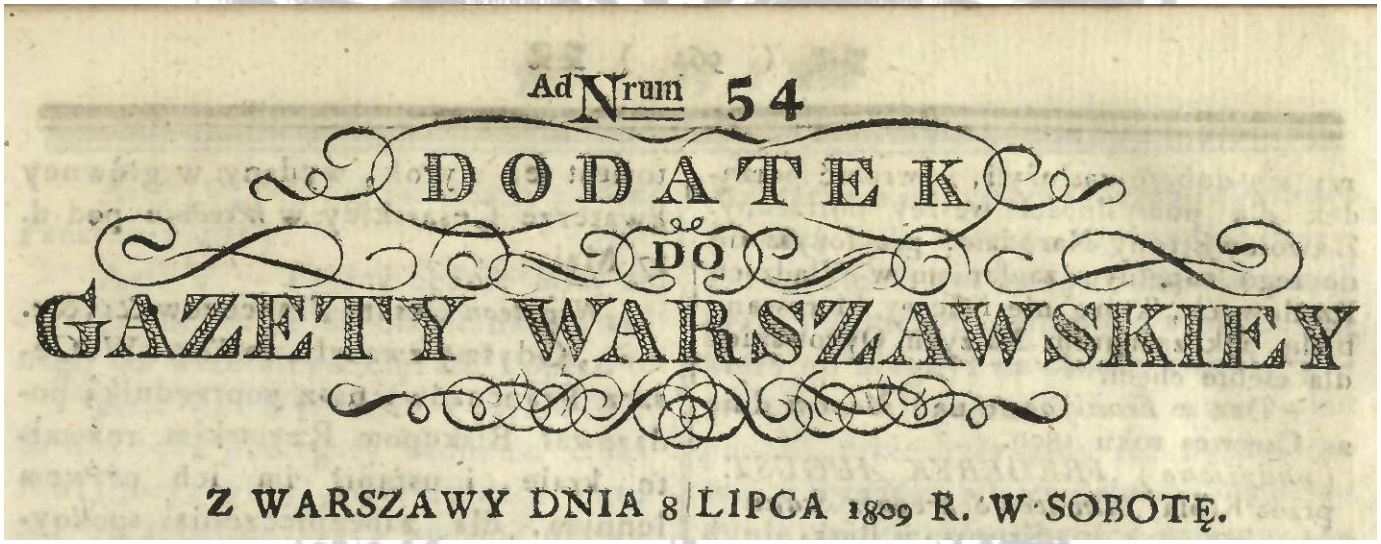
Ad Nrum 54
DODATEK
DO
GAZETY WARSZAWSKIEY
Z WARSZAWY DNIA 8 LIPCA 1809 R. W SOBOTĘ.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

wtedy łaskawy Król zaślepionych Tyrolczyków zostawi smutnemu ich losowi, a natenczas uczuią sprawiedliwą pomstę i okropne skutki krnąbrności i nieposłuszeństwa swoiego.

Od brzegów Lech 19 Czerwca.

Zasoby (*depots*) wielkiego woyska Francuzkiego, które dotąd były w Szwabii i Bawaryi, dostały rozkaz ciągnienia za woyskiem. Wiele prochu i różnych potrzeb wychodzi wodą z *Augsburga* do *Passawy*, zkąd ie potym lądem do *Wiednia* przewożą.

Z Sztokolmu 1 Czerwca.

Dnia 26 Maia, stosownie do rapportów Gła *Döbeln* dowodzącego woyskiem Szwedzkim w zachodniey Botnii, zawarta została ugoda między nim i Rossyiskim Pułkownikiem *Berlire*, w skutku którey Rossyanie d. 1 Czerwca miasto *Umea* zaiąć, a Szwedzi z całey zachodniey Botnii ustąpić maią.

Z Semlina 25 Maia.

Cofnęło się woysko Serwianów, które *Nissę* opasało było, ale za to niektóre twierdze pozabierało w Albanii.

Rozmaite wiadomości.

Gazeta Hamburgska, pod dniem 19 Czerwca z *Warszawy*, zamyka następuiący artykuł: „Zdumiewać się trzeba, że Polacy dotąd bez cudzey pomocy, i swoiey własney sile zostawieni, nietylko Xięstwo Warszawskie od nieprzyiacioł oswobodzili, ale też prawie całą Gallicyą zdobyli, chociaż woysko ich iest podzielone; bo w Hiszpanii znayduie się 18to-tysiączny korpus, oprócz gwardyi; kilka fortec Pruskich dotychczas osadzonych iest woyskiem Polskim, tu dzież *Gdańsk*, *Toruń*, *Modlin*, *Serock*, *Praga* i *Częstochowa*. Gdyby Polacy mieli byli całe swoie woysko w kupie, w początku zaraz przy *Nowym-Mieście* byliby przeszkodzili Arcy-Xięciu *Ferdynandowi* posuwać się z woyskiem 40,000 wynoszącym. Dywizye Generałów *Dąbrowskiego* i *Zaiączka*, powiększey części dopiero po deklaracyi woyny, uzupełnione zostały; a te teraz tak walczą z nieprzyiacielem, iakby naydawnieysi żołnierze! Tak to bywa, kiedy żołnierz za swoię własną biie się oyczyznę! — Wystawiaią teraz w Gallicyi 15 Polskich pułków, do których cisną się bez różnicy szlachta, mieszczanie i włościanie. — Waleczny Szef Szwadronu w regimencie konnym *Turna*, P. *Berków*, religii Moyżeszowey, który poległ w *Kocku* w Gallicyi, powszechnie iest żałowany. Zszedł on z tego świata śmiercią prawdziwego rycerza, odbywszy chwalebnie przez lat 15 wszystkie kampanie we Włoszech, Niemczech i Polszcze. Pierwszy on z Żydów Polskich otworzył drogę honoru swoim iednowiercom, i dał im piękny z siebie przykład waleczności.„

Podług dziennika Paryzkiego, Deputowani na Seymie Szwedzkim z Dalekarlii, Jemtelandyi i Bohuslehnu, dali głosy swe na wybor do tronu za Królem Duńskim.

Podług tegoż dziennika, Rossyanie nacieraią na Turków ze wszystkich stron tak gwałtownie, iż ich połączenie w *Sophii* i Bulgaryi za nieuchronne uważać należy. Turecka głowna kwatera iuż iest za *Adryanopolem*.

Słychać o kontrybucyi 18 millio-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Nagrobek Berka Joselowicza na cmentarzu warszawskim

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

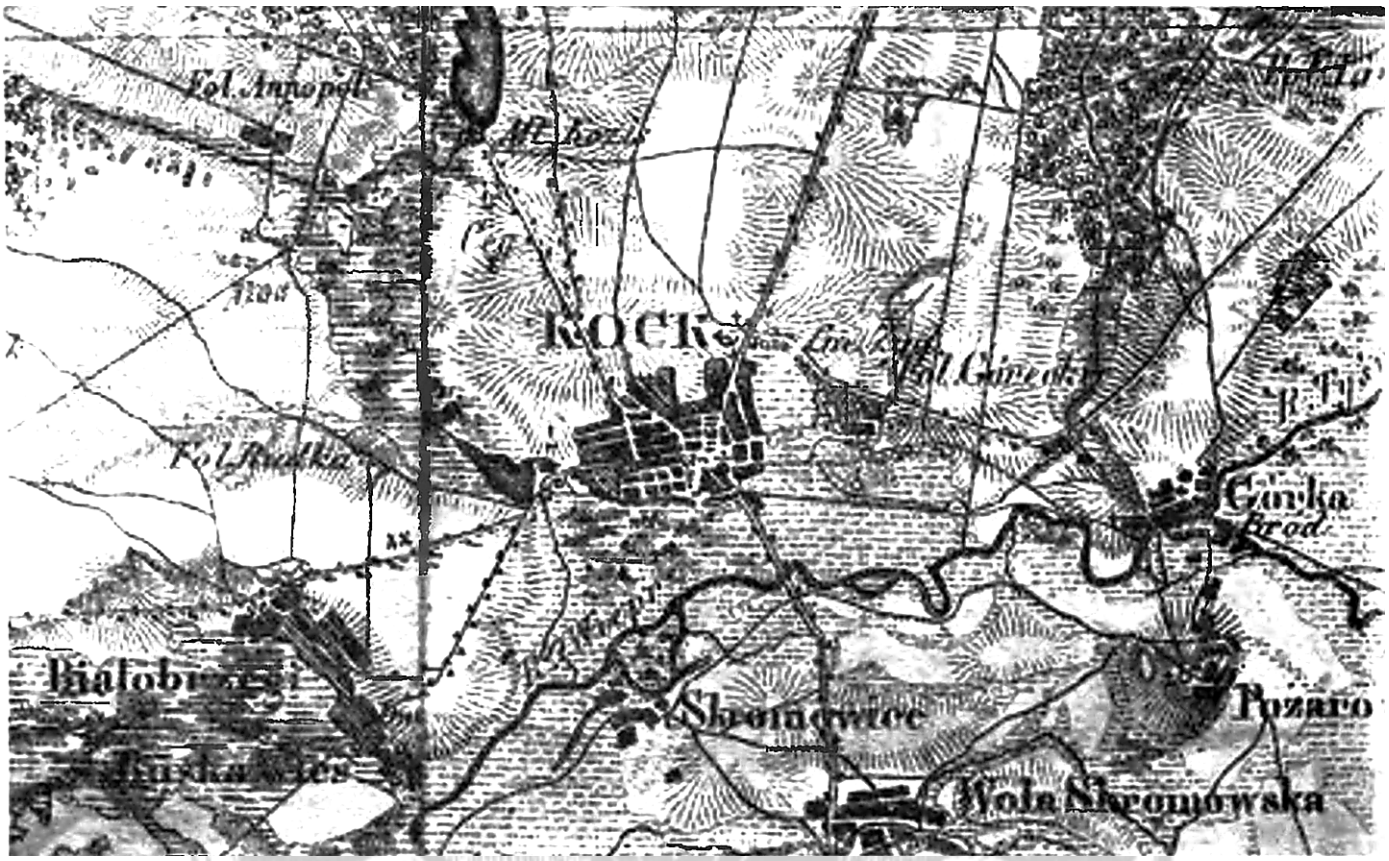

KOCK Z OKOLICĄ

*Podług „Topograficznej Mapy Królestwa Polskiego“, sporządzonej przez Korpus Kwatermistrzowstwa W. P. *) W miejscu, oznaczonem krzyżykiem miała się znajdować podług podań ujeżdżalnia, w której zginął Berek.**) Miejsce wiecznego spoczynku Berka Joselewicza.*

Świat. Rok IV. Numer 28 z dnia 10 lipca1909 roku.

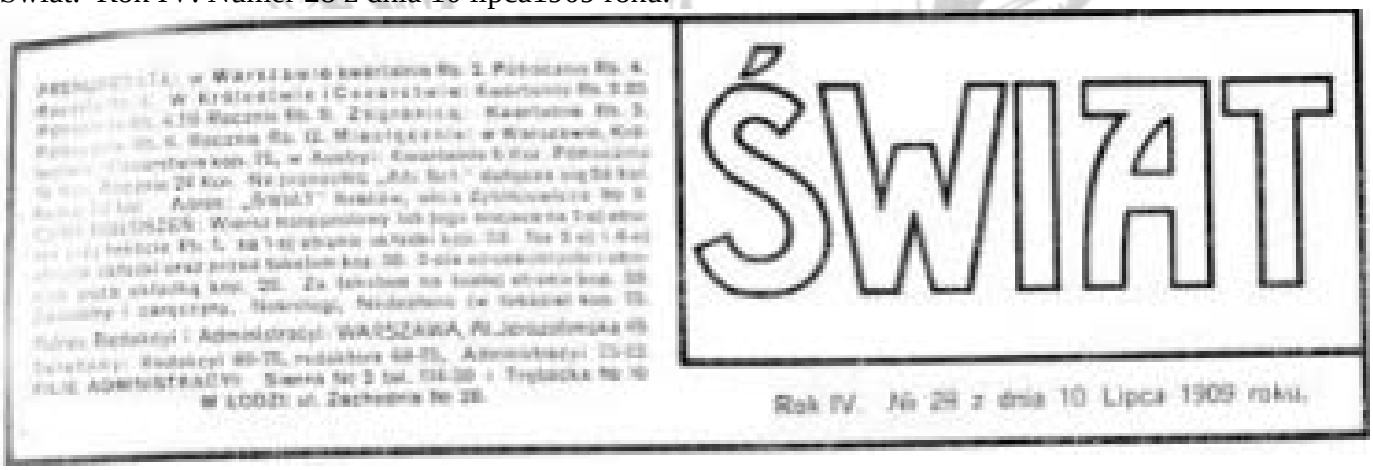

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

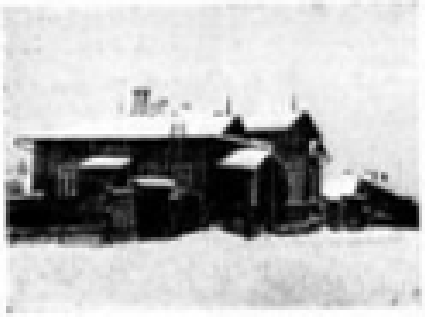

Ochronka dla dzieci przy kościele w Smoleńsku

jący. W ostatnim czasie do pomocy zarządzającego powołano radę z kilku składającej się osób. Dzięki temu kierownictwo ogólne biblioteką i czytelnią, wolne od tendencyi, stanęło na wysokości zadania.

W zeszłym roku po raz pierwszy w Smoleńsku staraniem Towarzystwa urządzono dwa odczyty w języku polskim — o życiu i twórczości Wyspiańskiego i Słowackiego. Odczyty były wygłaszane przez mecenasa p. H. Sawczańskiego, który z zamiłowaniem oddaje się wielkiej pracy popularyzowania literatury naszej w drodze odczytów. Jako prelegent p. Sawczański posiada zalety głosu i mowy, jako też zdolność ujmowania tematu w formę przystępną.

Wogóle Towarzystwo, przetrzwawszy 10 lat na posterunku historyi polskiej, nabrało doświadczenia, wyrobiło pewne stałe zasady, któremi się kieruje w swojej działalności, i wpoiło w ogół przekonanie, że Towarzystwo powinno istnieć chociażby dla nas samych, bo jest spójnią naszą. Obecny zarząd pod umiejętnem kierownictwem swego prezesa, mecenasa p. Niełabowicza, człowieka o szerokim zakresie

Teatr amatorski w Smoleńsku.

myśli i uczuć społecznych, dokłada starań, by ta na nasza jedyna instytucya społeczna polska była nie tylko potrzebną, lecz i drogą...

K. Kwiatkowski.

Mogiła Berka.

Już po pojawieniu się rozprawy „Berek Joselewicz i jego syn" otrzymałem wiadomość od hr. Żółtowskiego, właściciela Bedlna, obok Kocka, w gubernii Siedleckiej,—że tradycyjna mogiła rycerskiego wiarusa znajduje się na obszarze jego majątku. Łagodny kopiec, pokryty darnią, z dwoma drzewami, strażnikami grobowej ciszy, wznosi się wśród rozległej płaszczyzny, usłanej zbożem. Szanowny hrabia postanowił posiać wzgórze upamiętnić odpowiednim znakiem i w stuletnią rocznicę śmierci wojownika ustawić na czubie kopca olbrzymi kamień z napisem. Po uwzględnieniu pewnych moich uwag epitafium brzmi:

BEREK JOSELEWICZ,
Pułkownik wojsk polskich,
Szef szwadronu w 5-tym pułku strzelców konnych
Wielkiego Księstwa Warszawskiego,
Kawaler orderów „Legii honorowej" i „Virtuti militari".
Zginął w bitwie pod Kockiem *) 1809 r.
Tu pochowany.
W stuletnią rocznicę zgonu 1909 r.
Szlachetna, patryotycznem odczuciem

*) Śmierć Berka opiewa współczesna pieśń ludowa, kończąca się charakterystyczną zwrotką „Nie szachetką nie kwiatkiem, ale krwią się dobił chwały". Czyny dzielnego wiarusa wyśpiewał, w przeróżnych bojowym rytmem tętniących zwrotkach, p. Artur Oppman (Ex-Oo) w zbiorku p. t. „Szopka" (Warszawa. Nakł. Arcta 1907). Str. 79.

Mogiła Berka pod Kockiem. Świeżo postawił na niej kamień pamiątkowy hr. Żółtowski, właściciel Bedlna.

przeniknięta inicyatywa hr. Żółtowskiego, powinna odbić się głośnem echem w kraju. Ileż piędzi gleby naszej pokryło się aktami niezrównanej ofiarności na polach chwały!.. Oby każdy właściciel ziemski, pomny śladów historycznych, wytytych na jego przestrzeni, przyczynił się do ich utrwalenia!.. Wówczas utworzyłaby się wspaniała Kalwarya narodowa, wyosobnyty krzyże, ciosane piaskowce czy marmury, na szerokich przestrzeniach, pod łazurami nieba, na tle polnej łuny lub granatowej gęstwi lasów. Może kmiotek, wciskając bronę w skibę, zadumałby się nad martwemi omnikami i wyczytał z nich przeszłość swego społeczeństwa. W pierwszym rzędzie nie powinno się zapomnieć o miejscu, uświęconem bohaterską śmiercią pułkownika 8-go pułku piechoty, Cypryana Godebskiego, legionowego poety, poległego 18 kwietnia 1809 r. w bitwie Raszyńskiej, przy wzięciu wsi Falenty. Kto zliczy zresztą wszystkich mężnych? Na imię im—milion!.. Zapomnieć przecież nie podobna o swoich najlepszych...

E. Zawiłoski.

Pamiątkowy ornament na jednej z kamienic Warszawy.

Na kamienicy Nr. 18 przy ul. Prawej, zwanej tradycyjnie „kamienicą Kowalkowską", prawdopodobnie od pierwszego jej osadnika i właściciela z XVII wieku, odkryto z okazyi restauracyi, dawny ornament, z początku XIX wieku pochodzący, a wyobrażający orła białego z koroną, berłem i jabłkiem (a więc nie herb Rzeczypospolitej, gdyż orzeł był bez insygnii). Obecna właścicielka, p. doktorowa Helena Thomowa, kazała stary ornament odczyścić, doprowadzić do pierwotnego stanu i dziś zdobi on znów bramę historycznego domu.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Wiadomości Literackie. Warszawa. Niedziela 28 listopada 1926 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

NOWA SZTUKA MORSTINA—CZESI A LITERATURA POLSKA

WIADOMOŚCI LITERACKIE

Oddział „Wiadomości Literackich" w Paryżu, 123, boul. St. Germain, Księgarnia Gebethnera i Wolffa

Cena numeru w Paryżu zł. 1.—

Cena 80 groszy

TYGODNIK

Nr. 48 (152) Warszawa, Niedziela 28 listopada 1926 r. Rok III

„Legenda o Berku"

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Profesor uniwersytetu poznańskiego, zasłużony historyk, Adam Skałkowski, rozwiał już „legendę" o Kościuszce i wielką postać narodową położył na obie łopatki... Obecnie, w książce „Z dziejów insurekcji 1794 r." obrócił wniwecz popularność Berka, syna Joska, zwykle zwanego Joselewiczem. Ot, ni mniej, ni więcej, tylko za pewnik uważana wiadomość o pułku żydowskim w czasie ruchawki kościuszkowskiej okazuje się... bajeczką! Dowód? Niema go w źródłach, niema w tradycji, ale w ich miejsce wystarcza powątpiewanie Korzona („Wewnętrzne dzieje Polski", t. I, str. 233), czy zamierzenie wobec krótkości czasu urzeczywistniło się. W „Gazecie Rządowej' pojawiło się „uwiadomienie o formującym się pułku starozakonnym" z datą 17 września 1794 r., w ślad za czem 5 października wypłacono Berkowi na „pierwsze potrzeby" zł. 3.000 w biletach skarbowych mocno zdyskredytowanych, a już przed 4 listopada stały zastępy pod sztandarem. W rozprawie „Berek Joselewicz i jego syn" wyjaśniłem, że nagłość utworzenia izraelickiego pułku nie była bynajmniej odosobniona. Przedewszystkiem „uwiadomienie" wspomina o już „formującym się" regimencie, następnie łatwo przywołać na pamięć przykład Kilińskiego, który nie otrzymawszy od Naczelnika ani grosza na umundurowanie i uzbrojenie, zdołał zebrać w trzy dni 1.780 ludzi, w pięć tygodni jako tako wyćwiczyć, ogarnąć i pchnąć na linję bojową. Oczywiście, hufce naprędce złożone miały wady organizacyj powstańczych, pewien brak sprawności, cierpiały niedostatek, ale niosły z sobą zapał i nieprzymuszoną wolę wytrwania do ostatka. Gdy Korzon, badacz ścisły i wzorowy, stanął wobec niewiary co do udziału tworu Berka w bitwach na szańcach stolicy z czysto kalendarzowych powodów, zaniechał wejścia w sedno rzeczy, rzucił uwagę mimochodem. Świadectwa jednak poety, Franciszka Karpińskiego („Pamiętniki"), zwłaszcza zaś wspomnienia Kierzkowskiego, oficera pułku grochowskiego, uczestnika obrony Pragi, są istotnością, stojącą napoprzek wątpliwości. Prześwietny opowiadacz, Duklan Ochocki, nadmienia, że gdy przybył do Kościuszki w Warszawie, z raportem o biegu spraw

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

w Krakowie, widział, jak wśród ludu rej wodzili Kiliński, Białogłowski, Kapostas i „Żyd Berko, który był pułkownikiem izraelickiego regimentu".

Na gruzach powstania i Berek, podobnie jak inni, jadł gorzki chleb wygnania. Z wiosną 1798 r. zwrócił się samorzutnie do Jana Henryka Dąbrowskiego z prośbą o zaciągnięcie się pod chorągwie ojczyste. W odpowiedzi z 2 lipca 1798 r. zaznaczył wódz: „Z prawdziwem ukontentowaniem doszedł mnie list twój, obywatelu pułkowniku. Spodziewałem się zawsze, że Ty, pierwszy do zachęcenia ziomków swych podczas ostatniej rewolucji, aby jęli się oręża w obronie kraju, nie opuścisz i tej drogi służenia Ojczyźnie przez przybycie do legionów". Narazie, przed osobistem spotkaniem, zasyłał mu „ucałowanie, zdrowie i braterstwo". Antoni Baum, starosta myślenicki, komisarz przy austriackiej armji okupacyjnej, wyga nad wygi, ostrzegał swój rząd przed Kilińskim i Joselewiczem, jako osobnikami szczególniej niebezpiecznymi. Czyż to wszystko miało dotyczyć człowieka, który uzyskał patent pułkownikowski, trzy tysiące schował do kieszeni i chrztu krwawego nie otrzymał z swoja formacją?... Deputowany francuskiej izby prawodawczej, Salverte, jak znakomity historyk Graetz nadmienia — świadek obrony Pragi, odpierając w r. 1830 antysemickie wywody p. de Montigny, wołał w pałacu burbońskim: „Przedmieście Pragę, osłaniane przez żydowski regiment, zdobyto szturmem. Nazajutrz znaleziono cały pułk pogrążony w śnie wiecznym. Ani jeden żołnierz nie zbiegł przed apelem śmierci". Bezsprzecznie, brakuje potwierdzeń urzędowych, ale po klęsce maciejowickiej wobec zbliżającej się katastrofy, idącej szybkim pędem, któż myślał o niewielkiej stosunkowo garści starozakonnej?

Opoką wywodów prof. Skałkowskiego, raczej punktem wyjścia, jest czysto indywidualne zapatrywanie Korzona. Nie „przypuszcza" on, aby Joselewicz posiadał talent „zorganizowania pułku w ciągu czterech tygodni". O parę zdań niżej podkreślił znowu: „Wątpimy o istnieniu samego pułku ze względu na brak czasu", i t. d. Gdy zatem nieodżałowany dziejopis poczynił zastrzeżenia z pewną powściągliwością, prof. Skałkowski wystąpił z stanowczem zaprzeczeniem. Według niego przedsięwzięcie było „pociągnięciem raczej dyplomatycznem, niźli akcją wojskową" gwoli pociągnięcia Żydów w chwili prze-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

łomowej. Bujna fantazja uniosła badacza jeszcze dalej. „W ciągu 20 (?) tygodni *zapewne* zebrała się garść ochotników, mundur mógł ich pociągnąć, *a osłaniał w czynnościach drażliwych, chociaż je utrudniał*". I jeszcze jeden domysł: „Ochotników *pewnie* miał (Berko) niewielu, a *i ci rozbiegli się na odgłos maciejowickiego pogromu*". Poszło tedy w zapomnienie stwierdzenie Kościuszki, że Żydzi w dn. 17 i 18 kwietnia „rzucili się do oręża, zwarli się mężnie z nieprzyjacielem", natomiast rozsiano podejrzenie, że przywdziali uniform, aby był pokrywką w „czynnościach drażliwych", a w końcu po klęsce zdezerterowali, byle tylko nie narażać życia przy ostatecznej rozprawie. Skąd jednak czerpał szanowny profesor owe informacje, niewiadomo zgoła, — w każdym razie nie z dokumentów. Chcąc zapełnić lukę, radzi sobie uczony w sposób prosty, dodając skromnie „pewnie" lub „pewno", i z lekkiem sercem buduje gmach z piasku, potynkowany w pozory stwierdzeń.

*

* *

Inny cios wymierzył Berkowi jego współwyznawca dr. N. M. Gelber („Aus zwei Jahrhunderten. Beiträge zur neueren Geschichte der Juden", Wien, 1924). Autor ten wyważył drzwi już otwarte. Aczkolwiek jest specjalistą do historji Żydów w Polsce i pisze nawet po polsku, nic nie wiedział, że w wiedeńskiem archiwum wojennem odkrył to, co dziesięć lat wstecz ogłosił dr. Emie Kipa w lwowskim „Przewodniku Naukowym i Literackim" (czerwiec z r. 1914). Oto Berek przebywał w r. 1796 w grodzie nadpełtwiańskim i tam w okresie niepowodzeń Austrji przeciw orężowi Francji rewolucyjnej zaproponował hr. Janowi Gaisruckowi, gubernatorowi wschodnio-galicyjskiemu, utworzenie sześcio do ośmiotysięcznego korpusu ochotniczego z Żydów, złożonego z piechoty i kawalerii, z odpowiednią służbą sanitarną i audytorjatem, pod naczelną komendą cesarskiego generał-majora. Dla siebie zastrzegał tytuł pułkownika i eme-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

ryturę na wypadek odniesienia ran. W tej inicjatywie przebijały się jednak pewne zewnętrzne sentymenty Berka. Piechotę chciał ubrać w polską kurtę i rogatywkę. Gaisruck posłał projekt do ministra Lazansky'ego z życzliwem i dość oryginalnem zaleceniem, że spełnienie pomysłu Joselewicza uwolni kraj od wielu wyrostków żydowskich, natrętnych próżniaków, wiszących u klamki rodziców. Nic nie zaszkodzi przetrzebienie formacji, bo przecież będzie to znacznie godziwsze, niż straty w szeregach synów chłopskich! Wiedeńska rada wojenna nie dała posłuchu, i cała rzecz pozostała martwym papierem archiwalnym.

Pan Gelber przeczytał raport i wydał orzeczenie: „Berek, rzekomo fanatyczny Polak wyznania mojżeszowego, chciał zatem walczyć za Austrję, która niedawno przyczyniła się do rozszarpania jego ojczyzny. Nie jest zatem owym wielkim patrjotą, za jakiego uważają go Polacy!" W wyniku rozważań robi z niego duszę awanturniczą, lgnącą do wojaczki, pewnego rodzaju kondotjera. „Późniejsi asymilatorzy, — pisze, — stojący poza swoim szczepem, widzieli w nim przodownika myśli zoratania polsko - żydowskiego". Ano, to już jasne, dlaczego autor-sjonista musiał przypiąć łatkę Berkowi... Dobra wola mogła przecież nasunąć mu okrutne wprost obejście się rewolucji francuskiej, zwłaszcza Komitetu Ocalenia Publicznego, z wszechwładnym Saint-Justem na czele, z powstaniem Kościuszki, odmówienie uznania nawet Rady Najwyższej Narodowej! Wprawdzie w r. 1796 nastąpił odruch życzliwy, ale już na zgliszczach Rzeczypospolitej. Przecież sekretarz Naczelnika, Aleksander Linowski, zwracał się przed rozsypką radoszycką do głównej komendy austrjackiej z propozycją wzięcia armji polskiej w służbę cesarską, przecież szlachta wschodnio-galicyjska już po pokonaniu powstania uważała za możliwe pogodzenie swego patrjotyzmu z obowiązkami względem monarchji, przecież w okresie wydarzeń tu poruszonych ofiarowali sumy na wojnę państwa naddunajskiego przeciw Francji Stanisław Małachowski, Adam Czartoryski, Aleksander Zamoyski, biskup Bielański i tylu innych. Niektórzy obywa-

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Bielański i tylu innych. Niektórzy obywatele dostawili dobrowolnie rekruta, i noszono się nawet z myślą zaciągu ochotniczego. Berek zatem robił to samo, co inni szczerze ojczyźnie oddani Polacy o znanych nazwiskach, niewątpliwie z wyrachowania politycznego.

*

* *

Jesteśmy zatem świadkami wypaczenia dość niezwykłego w nauce. Z dwóch stron, tak od siebie dalekich, zmierzano do tego samego celu, zatrącającego oddźwiękiem współczesnym. Wiedza jednak historyczna musi pozostać odbiciem prawdy, musi odsłonić, idąc za wskazaniami Bernheima „jak było", musi być owym gołębiem z arki Noego, który wzniósł się w powietrzne szlaki i nie zawadził skrzydłem o ziemię, nawiedzoną potopem. Uwagi prof. Skałkowskiego, może nawet poczęte w dobrej myśli, chociaż bez uzasadnienia, zrobiły swoje, wywołały komentarze w prasie... Narazie Joselewicz dotychczasowy nic nie stracił z uroku mimo ataków i ostał się takim, jakim go podziwiali Dąbrowski, Kniaziewicz i książę Józef. Zresztą, gdyby pp. Skałkowski i Gelber zdmuchnęli nawet legendę, pozostawał jeszcze Berek-legjonista, szef szwadronu piątego pułku lekkokonnego Turny, rycerz i męczennik w bitwie pod Kockiem, gdzie zapędzony do maneżu przez huzarów austrjackich, wyzionął ducha pod cięciami pałaszów i przeszedł — wzór cnoty i męstwa — w legendę ludową. Jakże pięknie postąpił właściciel Bedlna obok Kocka, hr. Żółtowski, wzniósłszy w setną rocznicę śmierci wojaka olbrzymi kamień na nasypie, kryjącym doczesne szczątki świetnego oficera, z wielomówiącym napisem:

BEREK JOSELEWICZ
pułkownik wojsk polskich
szef szwadronu w piątym pułku
strzelców konnych
Księstwa Warszawskiego
kawaler orderów „Legji Honorowej" i
„Virtuti Militari"
zginął w bitwie pod Kockiem 1809 r.
tu pochowany
w stuletnią rocznicę zgonu 1909 r.

Ernest Łuniński.

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Tygodnik Ilustrowany z dnia 10 września 1927 roku.

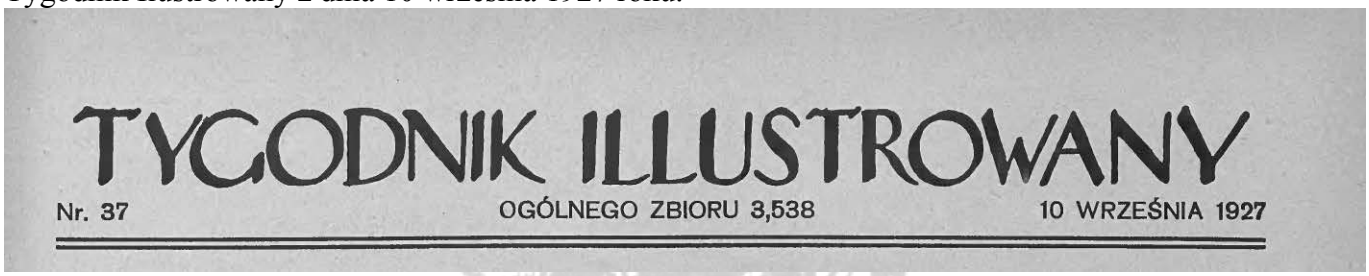

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

BEREK JOSELOWICZ

W Kocku, miejscu bohaterskiego zgonu Berka Joselowicza, szefa szwadronu 5-go pułku lekkokonnych Kazimierza Turny, zawiązał się komitet celem uczczenia pamięci rycerskiego wojaka zapomocą wzniesienia szkoły zawodowej i powszechnej jego imienia.

Berek, syn Josla, jest i pozostanie w pewnym sensie czołowem nazwiskiem i pojęciem. Chłopiec od koni, faktor biskupa wileńskiego, Massalskiego, pułkownik Kościuszkowski, legjonista, w końcu szef szwadronu wojsk Księstwa Warszawskiego! Karjera zupełnie niezwykła po uwzględnieniu tła epoki, stanu prawnego i moralnego żydów. Ten starozakonny, rodem z Kretyngi nad Okmianą, przepędzony przez cieśń małomiasteczkowego chederu, okazywał od dzieciństwa usposobienie zawadjackie, strugał z drzewa szabelki i dokuczał udanym orężem spłoszonym rówieśnikom. Aż popęd młodzieńca do zmierzenia się z wrogiem oblókł się w rzeczywistość w powstaniu Kościuszki i już trwał niemalejącą mocą przez niemal piętnaście lat, dopóki nie zgasł w własnej krwi. Szaleństwo wojenne było znać nieodporną koniecznością i poezją życia osobliwego żołnierza. Gdy w 1796 r. znalazł się we Lwowie, zaofiarował usługi rządowi austrjackiemu przeciw zrewolucjonizowanej Francji, zapatrzony może w sympatje i pomoc pieniężną, udzielaną monarchji naddunajskiej przez Adama Czartoryskiego i Stanisława Małachowskiego i wielu innych. Jakby mściciel za haniebne postąpienie Komitetu dobra publicznego i konwentu z sprawą konającej Polski, wystąpił z inicjatywą złożenia ośmiotysięcznego ochotniczego pułku żydowskiego i spotkał się z odprawą. Ale, projekt jego, przedstawiony Wiedniowi, świadczył o niezwykłych zdolnościach organizacyjnych i o wybornem teoretycznem zrozumieniu koncepcyj wojskowych. Na każdym kroku czuć, że kretyngski izraelita należał do pokolenia, które biło się wszędzie w nadziei zdobycia dla kraju lepszej doli i zachowania wyćwiczonych ludzi na każdy wypadek.

Berek wydeptał szlaki epopei legjonowej u stóp Apeninów, potem poszedł do formacji naddunajskiej, zawsze stawał dobrowolnie do apelu.

Chociaż pióropusz jego był już puszysty i rozgłos znaczny, skromność towarzyszyła mu na każdym kroku. Pułkownik Kościuszkowski wstąpił do legjonów, jako szeregowiec, aby w ogniu zdobyć szlify oficerskie. Otoczony uznaniem, nie wyparł się najbliższego otoczenia, zachował pełne przywiązanie do żony Ryfki i córki Lei, wydanej za Majera, arendarza karczmy w folwarku Mażony. Jedyną męską płonkę, syna Józefa, późniejszego kapitana krakusów, wychował w patrjotycznych pojęciach.

Do Berka ustosunkowali się współcześni w sposób pełen szacunku. Kniaziewicz podkreślił dosadnie: „niczego więcej zarzucić mu nie można, jak to, że się nie urodził szlachcicem!..." Już sama nominacja na szefa szwadronu w pułku Turny, zapełnionym kwiatem młodzieży o historycznych lub rodowych nazwiskach, świadczyła, że widziano w nim wyjątkowość zaszczytną. Spotkało go też niezwykłe odznaczenie w postaci przyjęcia do oficerskiej loży wolnomularskiej „Bracia Polacy Zjednoczeni", jako „brata stopnia wyższego", gdy jego przełożony Turno był tylko „czeladnikiem".

Berek Joselowicz
szef szwadronu 5 p. strzelców konnych — *Juljusz Kossak*
(własność gminy żydowskiej w Warszawie)

Generał Henryk Dąbrowski darzył Berka szczególną życzliwością. Gdy zgłosił się do legjonów, zapewniał go, że wszyscy przyjmą go „uprzejmem sercem". Wzywał go też do Rzymu, aby miał „satysfakcję"

Nagrobek Berka Joselowicza
na cmentarzu warszawskim

osobistej z nim rozmowy i słał mu „ucałowanie, braterstwo i zdrowie".

Ciekawem echem rozległa się śmierć Joselowicza pod Kockiem. Rotmistrz Antoni Schily, z dwunastego pułku huzarów palatynackich, raportował feldmarszałkowi Schaurothowi o zarąbaniu „słynnego podpułkownika" Berka, Henryk Dembiński nazwał go „sławnym żydem", Roman Sołtyk „dzielnym", a odezwa z 1831 r. „wiekopomnym i walecznym". Książę Józef nie zapomniał donieść Napoleonowi o stracie pod Kockiem. Prezes Rady Stanu, hr. Stanisław Potocki napomknął (na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk), że Ojczyzna nie zapomni o czynach nieboszczyka, który „wskrzesił wizerunek rycerzy", opłakiwanych ongi przez córy Syonu...

Może najlepiej ujęła rzecz „Gazeta Warszawska" (R. 1809. Nr. 54), napomknąwszy: „Pierwszy on z żydów polskich otworzył drogę honoru swoim jednowiercom i dał z siebie piękny przykład waleczności".

W tem, naczelny moment wartości człowieka poza osobistemi wartościami i cnotą żołnierską. On istotnie wytknął program i oderwał okno z ghetta, zatrzaśnięte przez lat dziesiątki. Choćby tysiąc razy pomysłowość ostatniej doby twierdziła, że zezwolenie Kościuszki na sformowanie żydowskiego pułku było skreślone ręką Niemcewicza i zawierało jego polityczną ideologję, a przedewszystkiem zmierzało do skaptowania dla powstania żydów krajowych i zagranicznych, choćby w odezwie ex-faktora Massalskiego przewijał się spryt autora „Lejby i Siory", to sam podpis Berka pod nią dokumentował, iż tworzyła kanon jego wierzeń i zapatrywań. Świeżo upieczony pułkownik nie był pionkiem, ani niewykształconym nieukiem. Ogładziwszy się na dworze swego biskupiego służbodawcy, miał doskonałą świadomość podjętego zadania. Czy sam układał ognisty apel do współwyznawców czy nie, — to sprawa formalna, a główną wartością przyjęcie i zaszczepienie hasła o dużym politycznym ciężarze gatunkowym. On pierwszy żyd nazwał Polskę swą Ojczyzną i zachęcał plemieńców do skupienia się pod sztandarem powstania, aby dzieciom i wnukom mogli wyrąbać lepszą przyszłość.

Program swój wykonał Berek z bezlitosną logiką i pełnym poezji romantyzmem, wreszcie przypieczętował jego treść śmiercią pod klingami pałaszów huzarskich. To wyniosło go na poziomy wdzięcznej pamięci potomnych i otoczyło aureolą czci. Równych ofiarników było więcej, było sporo, ale z odmiennych środowisk. Joselowicz sam odnalazł siebie, został sztandarową indywidualnością. Wprawdzie w szeregach narodowych figurował tuzin, czy kilka tuzinów żydów, jak major Kacper Junghof, kapitan Mordka Rosenfeld, Jan Markowski, mistrz „profesji krawieckiej", Noskiewicze, Chwaty, ale ich porwał przykład Joselowicza, istnego tuza o wybitnej i wyróżniającej się psychice. Berek zeswoił się zupełnie, nawet fizjognomja jego, sumiasty wąs, baki à la prince Joseph świadczyły o przystosowaniu się do towarzyszów broni. Kazimierz Turno treściwie określił swego podwładnego: „wcale tęgi był żołnierz, zwłaszcza dodając sobie animuszu z manierki"... Wraz z nim zginął wojak rycerskiej fantazji, wojak, oddany Polsce do tchu ostatniego, wierny zarazem współwyznawcom, postać z kart bitewnych, ale zarazem czynnik ważki w życiu społecznem.

Nie dziw, że ledwie kopiec spiętrzył się nad jego mogiłą, przedzierzgnął się niemal w legendę i bohatera pieśni ludowej, śpiewanej długi czas w Lubelskiem.

Ernest Łuniński

Copyright © 2017 Zdzisław Kalinowski

Tak się przedstawiały ulice Berka Joselowicza i Bronisława Pierackieo niecługo po zakończeniu II wojny świaiowej w Rejowcu.